

II Niedziela Wielkiego Postu – pojmienie i proces

Robert miał niewielką, ale dobrze prosperującą firmę budowlaną. Dorabiał się przez kilka lat, raczej ciężką i uczciwą pracą, nie oszukując i nie prowadząc podejrzanych interesów. Ale i tak w małym miasteczku, w którym mieszkał wszyscy mu zazdrościli i podejrzewali o machlojki. Nie przejmował się tym za bardzo, bo mimo tego miał zamówienia, a ludzie byli zadowoleni z jego usług. Nie było więc podstaw by się niepokoić i przejmować ludzkim gadaniem. Chociaż niektórzy wychodzili ze skóry, żeby mu zaszkodzić, ze zwykłej i całkowicie bezinteresownej zazdrości. Zastanawiało go tylko skąd się takie uczucia biorą, dlaczego ludzie tak wiele wysiłku i pomysłowości używają, żeby zaszkodzić drugiemu. Zazdrość to na pewno najbardziej nieekonomiczne uczucie. Przecież gdyby ten wysiłek i pomysłowość wykorzystali w pozytywny sposób, to sami mogliby żyć znacznie lepiej i dostatniej.

Tego feralnego wieczoru wracał z budowy, którą prowadził w sąsiedniej miejscowości. Nie było ani późno, ani zbyt ciemno, nie padał deszcz. On sam nie był ani zmęczony, ani i tym bardziej pijany, bo nigdy nie pił, nie miał do tego zdrowia i od lat nie wypił nawet piwa. Jechał spokojnie i oto nagle, nie wiedział nawet kiedy, zobaczył kilkuletnie dziecko na masce swojego samochodu ... Zatrzymał się natychmiast, wysiadał i podbiegł do leżącego na poboczu dzieciaka. Dziecko nie reagowało, nie ruszało się, nie oddychało. Podniósł je najdelikatniej jak umiał, ułożył na tylnym siedzeniu i pojechał do szpitala. W szpitalu stwierdzono zgon. On sam zgłosił się na policję. Alkomat –jak na złość był zepsuty, ale policjant przyjmujący zeznanie nie stwierdził "spożycia alkoholu". Niestety w procesie nie dano wiary policjantowi, ale tym, którzy zaświadczyli pod przysięgą, że widzieli go pijącego w tym feralnym dniu na budowie. Zresztą sam proces był farsą, przeprowadzony pośpiesznie i bez zachowania najbardziej elementarnych zasad dochodzenia. Przesłuchano kilku zupełnie przypadkowych świadków, których on sam absolutnie sobie nie przypominał. Kiedy wysiadł z samochodu, aby podnieść dziecko nie spotkał nikogo, nikt nie podszedł wtedy, nie zapytał o to co się stało, nie zareagował, droga była pusta, a tu nagle na procesie tylu naocznych świadków, tylu ekspertów, tylu oskarżycieli! Skąd oni wszyscy się wzięli?

Prokurator zażądał wyroku, obrońca nie próbował go nawet bronić, sąd pośpiesznie i beztrąsko zakończył sprawę. Zazdrościcy byli usatysfakcjonowani, znaleźli w końcu "haka" na tego, który na pewno nie doszedł do takiej firmy w uczciwy sposób i czekali tylko, że prędzej czy później podwinie mu się noga, że wpadnie, że popełni błąd i ... nadarzyła się okazja. Czemu nie skorzystać? Nawet jeśli dostanie wyrok tylko w zawieszeniu, to i tak ten nie lubiany "świętoszek" ma za swoje. Nikt na tym nie skorzystał, nikt z tego nic nie ma, ale i on nie będzie się chełpił swoim dobrobytem i swoją podejrzaną uczciwością.

Drobna, niewielka sprawa bez znaczenia. Świat się od tego nie zawalił, nawet w gazetach nie pisano, bo i o czym? Człowiek uczciwy i pracowity został wykończony. Zazdrościcy, bezinteresowne hieny zadowolone. Nic wielkiego się nie stało.

To samo powtarza się od stuleci ... od tysiącleci. Niewygodnemu, niepokornemu, buntownikowi, politycznie niepoprawnemu, a nawet tylko normalnie uczciwemu człowiekowi zawsze można zaszkodzić, wytoczyć sfingowany proces i zawsze znajdą się

tacy, którzy go wydadzą, wskażą palcem, oskarżą, dostarczą wygodnych, niezaprzeczalnych dowodów i ostatecznie uciszą. Człowiek prawy jest wyrzutkiem i wrzodem, jest oskarżeniem dla robiących karierę, dla zaangażowanych w polityczne gierki, dla szukających własnych korzyści. Kiedy przyglądamy się starożytnym "aktorom" tego karykaturalnego procesu: Judasz, arcykapłani: Annasz i Kajfasz, namiestnik Piłat, król Herod, tłumy, barbarzyńscy rzymscy żołdacy ... to można zobaczyć, że każdy z nich miał interes w "pozbyciu się", w skazaniu i zamordowaniu Chrystusa i każdy do tego wyroku, na swój sposób przykładał rękę. Co więcej, wszyscy ci "aktorzy" do dzisiaj obecni są w tak wielu współczesnych, "sprawiedliwych" procesach. W każdym systemie politycznym i w każdym systemie społecznym, w każdej warstwie i w każdym czasie znajdują się zdrajcy i krzywoprzysięzcy, którzy za odpowiednią opłatą zeznają, to co należy, to co pasuje oskarżycielom do ich wyroku. W każdej społeczności i każdym systemie i grupie społecznej znajdziemy sprzedajnych judaszy, podstępnych i święcie oburzonych kajfaszy, annaszy i arcykapłanów, ale także bezwolnych i zastraszonych piłatów, skretyniałych herodów. Nie trudno także znaleźć barbarzyńskich oprawców, sadystycznych żołdaków, o czym możemy się przekonać z codziennych wiadomości i doniesień z różnych frontów współczesnych, cywilizowanych wojen. Nie brakuje też na pewno nigdy i nigdzie przekupnych i tępych tłumów, które gotowe są jak w transie krzyknąć "**krew jego na nas i na dzieci nasze**". Nie brak i gapiów, którzy przyglądać się będą z rozkoszą najbardziej nawet nieludzkim egzekucjom i widowiskom, bo są one przecież tak ekscytujące. Proces Chrystusa trwa nadal i powtarza się, powiela i zwielokrotnia, ilekroć wygrywa ludzka głupota i zawiść, chciwość i pazerność, przebiegłość i tchórzostwo, koniunkturalizm i zwykła małoduszność, ludzka obojętność i bezduszna miernota. Wystarczy przypatrzeć się tylko naszym czasom i temu co nam oferują współczesne "sprawiedliwe sądy" i "trybunały demokracji", sędziowie i politycy, twórcy kultury, manipulatorzy pseudo-wartości, piewcy nowej wolności i twórcy nowej mody, i nowej etyki opartej o jedyną zasadę "**maksimum przyjemności przy minimum odpowiedzialności**".

Ale najpierw był jeden z Jego zaufanych, jeden z Dwunastu, do którego On nadal zwraca się słowem "**przyjacielu(!)**", a który wydaje Go zdradzieckim pocałunkiem. I od tamtego czasu, zawsze znajdzie się jakiś Judasz, który zdradzi, wyda, wskaże palcem, z uśmiechem pocałuje, dla kilku srebrników, dla doraźnej korzyści, dla "wyższych racji", dla takich lub innych "racjonalnych" czy politycznych powodów. Zawsze znajdzie się jakiś **politycznie poprawny** Judasz, który doniesie, zadenuncjuje, dostarczy "niezbitych" dowodów, szepnie tam, gdzie trzeba i komu trzeba, żeby niewygodnego wykończyć, żeby leżącemu dokopać, żeby rywala zgnoić. I tak od dwóch tysięcy lat powtarza się ustawicznie zdrada Jezusa, wydawanego i sprzedawanego w Jego braciach, w tych niewinnych i zdradziecko, podstępnie wydanych. Od dwóch tysięcy lat powtarzają się pojmania, w których niewinni traktowani są jak zbrodniarze, a zbrodniarze szyderczo się uśmiechają i stroją się w piórka niewinnych stróżów prawa i sprawiedliwości. I nie trzeba przypominać wielkich procesów politycznych z lat stalinizmu, nie trzeba odwoływać się do specyficznego pojęcia socjalistycznej sprawiedliwości. Wystarczy przyjrzeć się temu co dzisiaj, i co dookoła nas się dzieje. Wystarczy zobaczyć, jak my sami "załatwiamy" porachunki między sobą, jak w cywilizowany sposób i z uśmiechem na ustach, w białych rękawiczkach wykańczamy innych.

A ileż to razy było tak w moim życiu, że i ja doniosłem, wydałem, zdradziłem, bo tak się opłacało, bo tak było wygodniej, bo trzeba było zachować swoją pozycję, bo tego wymagała sytuacja. Ileż to razy ja okazałem się fałszywie uśmiechniętym Judaszem,

zdrajcą, sprzedawczykiem, kanalią tylko dlatego, że się bałem, że obiecywano za taką zdradę drobne zyski i niewielkie dopłaty? Ileż to razy dla tych doraźnych drobnych zysków zdradziłem przyjaciół i zdradziłem, zaparłem się Chrystusa, jak Piotr wołając **"Nie znam tego człowieka, co ty wygadujesz. Nigdy z nim nie chodziłem. Nie mam z nim nic wspólnego!!"** Ile razy stałem w tłumie i krzychałem **"Na krzyż z nim!"**? Czy ja naprawdę nie mam sobie nic do zarzucenia w procesie Jezusa i takich jak On niewinnie skazanych, potępionych, wyśmianych i wyszydzonych? Ilu ludzi żywcem ukrzyżowałem, pogrzebałem, skazałem na nieistnienie, na zapomnienie tylko dlatego, że byli niewygodni dla któregoś z moich szefów? A ilu poświęciłem ze zwykłego lenistwa i konformizmu, mówiąc bezdusznie i szyderczo: **"<a co mnie to obchodzi, to nie moja sprawa"**, albo **"nie mój cyrk, nie moje mały"**? I umywałem ręce, jak Piłat zadowolony ze znalezionej kompromisu, z faktu, że udało mi się wyjść z kłopotu przez sprytny i dowcipny gest.

A ty? Czy nigdy nie brałeś udziału w takim procesie? Nie musiał być wielki, nie musiał toczyć się przed sądem. Nie trzeba było nawet składać fałszywych zeznań czy fałszywie przysięgać. Wystarczyło, że we właściwym momencie przytaknąłeś głową, że szepnąłeś kilka wątpliwych "prawd" komu trzeba, że nie zareagowałeś wtedy, kiedy kogoś wykańczano, że siedziałeś cicho, żeby nie stracić pozycji. Wystarczy, że dla utrzymania swego "status quo", swojego stołeczka biłeś brawo, kiedy należało krzyzczeć: **"nie zgadzam się, to nieprawda!!!"**. Wystarczy, że byłeś w tłumie potępiających bez jakichkolwiek dowodów winy. To wystarczy. Parodia procesu, kpina ze sprawiedliwości i praworządności, naginanie faktów do z góry przyjętych założeń, śmierć cywilna na którą skazujemy tych wszystkich, którzy są niebezpieczni, albo tylko niewygodni, albo tylko inaczej myślący, nie poddający się powszechnemu praniu mózgow ... szczucie plotkami i pomówieniami, to stale powracające elementy tego samego procesu Jezusa, sfingowanego i niesprawiedliwego procesu! Od 2 tysięcy lat karykatura procesu Jezusa powtarza się ustawicznie. I my ustawicznie bierzemy udział w tych bezprawnych, szyderczych procesach, w sposób świadomy lub nawet nie do końca świadomy, a jednak nigdy nie bez winy.

Analiza procesu Jezusa, prowadzenie skazanego przed wyrokiem od Annasza do Kajfasza, od Heroda do Piłata, pokazuje nie tylko niesprawiedliwość i bezprawność tego procesu, ale i nieudolność całej "maszyny sprawiedliwości", ludzkiej sprawiedliwości, która bezlitośnie miele swoje ofiary. Ta nieudolność i bezduszność widoczna jest przecież do dzisiaj we wszystkich "praworządnych" i konstytucyjnych instytucjach, wydających wyroki śmierci już nie pojedynczo, ale zbiorowo, w instytucjach decydujących o losie już nie jednostek, ale całych grup społecznych, całych narodów. A wszystko to w imię prawa i sprawiedliwości, w imię humanizmu, równości i braterstwa, w imię wolności i – ostatecznie- pychy. Europejskie i narodowe parlamenty dekretujące w całym majestacie prawa, z zachowaniem demokratycznych procedur, że dzieciobójstwo nie jest morderstwem, że eutanazja nie jest zbrodnią, to także sfingowane karykaturalne procesy Jezusa. Nie trzeba się odwoływać do nazistowskich i stalinowskich zbrodni ludobójstwa, żeby uświadomić sobie jak bardzo ślepa i bezduszna, jak bardzo wyrafinowana i perwersyjna jest "machina ludzkiej sprawiedliwości" i ludzkiego prawa. I tłumy pytające jak Piłat, z ironią i drwiną: **"A cóż to jest prawda?"** i z bezduszną tępotą przyklaskujące prześmiewcom i obiecującym złote góry ideologom.

Annasz, Kajfasz, Herod, Piłat, rzymscy setnicy i żołnierze, i tłumy, ludzie którzy bezmyślnie zgadzają się na tę kaźnię i traktują ją jak rozrywkę, oni wszyscy są nadal

obecni i nadal skazują, potępiają, wydają wyroki, spiskują i z obojętnością patrzą jak niewinni są poniewierani i mordowani, jak sprawiedliwi wydawani są na śmierć i na pośmiewisko. Proces Jezusa ze wszystkimi jego "aktorami" nieustannie trwa nadal i ja w nim także uczestniczę. Ja także gram w nim jakąś rolę, nawet jeśli jestem tylko bezmyślnym gapiem, niezaangażowanym przechodniem, postronnym obserwatorem.

Panie, przewrotnie skazywany we wszystkich niesprawiedliwych wyrokach świata, sądzony we wszystkich farsach sprawiedliwych procesów ... w Twoim pojmaniu i w Twoim procesie one wszystkie są już obecne. A Ty jesteś obecny i skazywany w nich wszystkich, aż do dzisiaj!!!